

Kazimierz Kaczmarczyk

List Tomasza Zana

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 9/1/4, 337-338

1910

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Nizko spadać i kijem może być wymłócon.

Daruj panie, ach daruj!

Lerman: Za twoje morały
Daruję twą swawolę i zostaniesz cała,
Lecz za to, że staruszka przymusiłeś jęczeć,
Musisz całą godzinę przy stoliku klęczeć!

Johan: Dobrze panie, więc zgoda...

Cwibak: Dobra pan powiada!

Johan: Kto pod kim dołki kopie, prędzej sam w nie wpada.

Teraz klęcząc, do Boga wzdychać muszę szczerze.

I zmówić zapomniane od dawna pacierze.

Cwibak: A za moje pirożki?...

Lerman: Wieleż ci należy?

Cwibak: Nie wiele, — trzy rubelka; to darmo nie leży.

Lerman: Masz bracie, — tylko nie bądź bardzo urażliwy

Przynoś do mnie pierożki codziennej pieczywy(!).

Cwibak: Ich danke!... tylko zakaż głupi ten zwyczaj,

Żeby mój dobry pirog gryszannym nie laje.

Lerman: Nie pięknie tak swawolić, nie Mościpanowie,

Potrzeba wiek szanować.

Cwibak: Ja mówił i mówię!

Studenci: Zbłądziliśmy aż nadto, każdy z nas to czuje;

Przepraszamy staruszka, a on nam daruje.

Cwibak: A będzie: „gryszan“ wolać?... sam teraz poznaje.

Że mój bil smaczny pirog.

Studenci: Każdy to przyznaje.

Cwibak: Czysty bil komedyja ze mnie Bartłomieja!

Niechaj już Johan wstaje Mości Dobrodzieja,

A studentom darować za mój złość, za żale,

Jestem kontent waraftig, jestem kontent wcale.

Lerman: Niech tak rad będzie każdy, co ciebie tu czyta.

Johan: I pochwali gryczane pierożki, i kwita!

Cwibak: O, ja będzie szczęśliwy!

Johan: Dobrzeż zdał examen, —

Bądźcie wszyscy weseli i szczęśliwi, Amen!

Zasłona spada i na tem ogólnem zadowoleniu krotchwila studencka
Zana się kończy.

List Tomasza Zana.

W zbiorach p. Stanisława Rusieckiego z Trojanki między innymi znajduje się rękopis obejmujący różne, przeważnie oryginalne korespondencje z lat 1548—1826. Str. 205—208 tego rękopisu zawierają własnoręczny list Zana, który jako ciekawy przyczynek odzwierciedlający obraz zboląlej duszy tego szlachetnego wygnańca prenburskiego, przytaczam poniżej.

Kraków,

Dr. Kazimierz Kaczmarczyk.

Dnia 25 lipca 1826 r. z Orenburga.

Panu Ignacemu zdrowia i pomyślności życzy Tomasz. W tych słowach przyjmij potwierdzenie zawsze jednostajnego ku tobie przywiązania i najlepszych życzeń, niech one serce twoje napełnią rozkoszą, jaką słodkimi były dni przeszłe, nigdy może nie powrócone.

Życie moje próżnujące i tak dalece, że czasu wyobrażenie znikło już we mnie. Jakaś ciemna, jednostajna i ciężka ogarnia nas wieczność: czasami ją przerwie rzadki list braterski, rzadszy daleko przyjaciela. Zimą chciałem odpocząć, wiosną przechadzać się, latem tu gorąco do 30 kilku stopni w cieniu dochodzi: zapewne, jeśli Bóg mię stąd nie wyniesie, jesienią znowu zajmę się robotą. Czytam dosyć, nie uczę się niczego.

Orenburg forteca nad Uralem okrążony nieprzejrzanemi stepy, w których jak na umarłym morzu gubi się oko, serce boli. Na brzegu jest mały gajek, schronienie od upału, świątynia tęsknoty i żalu mojego. Nie zawsze samotny tam bywam, często w towarzystwie wyborném dam i wojskowości tutejszj. W każdym albowiem domu uprzejmie jestem przyjmowany, tak iż zewnętrzne moje położenie wcale nie jest przykre i lepsze daleko, niżelim sobie wyobrażał.

Lecz co się wewnątrz mnie dzieje, tego opisać nie umiem, serce ustawicznie boli. Próżno szukam rozrywek, na których nie zbywa, już chodzę po gaju, już na łódce po cichem jeziorze wożę upodobańsze mnie stworzenia, jeżdżę konno jako rycerz towarzyszący czarownicom, czasami śpiewam, zdarza się tańcować, przedstawowować szarady, do różnych gier należeć, pić w stepach herbatę, łowić rybę, wieczerać w lasku, serce jak boli tak boli. Czasami kocham jakimś gorzkim kochaniem, a serce boli. Nowe tu mam widoki narodów, karawan wchodzących do dworu, zamiany azyatyckiej, obyczajów, a serce zawsze boli. Nocy tu piękne, w niektórych porach roku słońca wschód i zachód osobliwie zajmujący, a serce boli a boli. Straciłem ducha poetyckiego, żadném piórem ulżyć pełności mego bolu nie mogę. I gdzie są jego przyczyny, powiedzieć nie umiem. Wszelką już wyciągnąłem rozkosz, jaką mieć można w pamięci o naszej przeszłości, stała się ona zwyczajną. Wysiliłem się i osłabiałem, tak iż nie mam czém stalszém budować miłszych nadziei. A serce moje przecież drży i gore bez przedmiotu, pobudek i celu. Tém samém jestem pożerany, co mnie ożywia, Wiedniję (sic!) i gasnę. Żegnam Cię kochany Ignacy: słabość nie dozwala mi więcej pisać, a ból serca odejmuje wszelkie władze umysłu. Pociesz mię swoim listem, za co wdzięczność wieczną znajdziesz we mnie samém.

Bądź zdrów

Tomasz.
